

# Wielkolechici, antylechici oraz jałowe spory

7 grudnia 2017

Zacznijmy od ciekawego cytatu: „Aż 96 proc. populacji objętej badaniami przez psychologów pochodzi z krajów Zachodu, których ludność stanowi jedynie 12 proc. populacji całego świata. Teza druga – nawet wewnątrz tej mocno nietypowej próby dokonuje się niezwykle niereprezentatywnego doboru uczestników badań. Albowiem – autorzy przytaczają przykład najważniejszego czasopisma z dziedziny psychologii „Journal of Personality and Social Psychology” – aż 67 proc. spośród osób badanych w Ameryce i 80 proc. badanych spoza Stanów Zjednoczonych to studenci psychologii. Już w przypadku USA oznacza to 4000 razy za dużą reprezentację amerykańskich studentów w tzw. losowej próbie (a podobny problem dotyczy „losowych” badań w kognitywistyce oraz ekonomii). Teza trzecia – niezwykle silna amerykańska dominacja w psychologii nie wynika z podobnie unikalnej pozycji amerykańskich uczelni. Żadna bowiem z 19 gałęzi wiedzy, które zbadali, nie ulega tak silnym amerykańskim wpływom jak psychologia. W tej ostatniej dziedzinie aż 70 proc. cytowań pochodzi z badań amerykańskich i tak wysokiego wskaźnika nie ma żadna inna dyscyplina (np. chemia 37 proc.). Psychologia kulturowa opiera się na dwóch założeniach. Pierwsze: że nie można badać umysłu ignorując kulturę, jak czynią to psychologowie, ponieważ umysł działa na podstawie danych dostarczonych mu przez kulturę (choćby teoria czasu, kolistą, linearną czy też punktową bardzo wpływa na nasze działanie). Założenie drugie: nie można badać kultury, ignorując ludzką psychikę, co czynią antropolodzy, gdyż praktyki i instytucje społeczne są w pewnej mierze kształtowane przez pojęcia i pragnienia głęboko tkwiące w ludzkim umyśle (stąd można w nich często odkryć pewien element uniwersalny, ponadkulturowy). Starannie odróżniajcie naukę od scjentyzmu. Nauka nigdy nie twierdzi, że czegoś definitywnie

dowodła, że doprowadziła do jakiegoś rozstrzygnięcia. Nauka weryfikuje teorie, falsyfikuje modele, testuje hipotezy, posuwa się nieskończoną drogą kolejnych przybliżeń. Natomiast scjentyzm, ideologia zbudowana na nauce, stale używa określeń, że coś jest „naukowe” (albo „nienaukowe” – ergo: irracjonalne lub bezsensowne), że „nauka dowiodła” czy też „definitywnie rozstrzygnęła”. Pozostaje nam więc krytycyzm myślenia, weryfikowanie posiadanych danych, poważne wsłuchanie się w argumenty krytyków danej teorii, wreszcie zdrowy rozsądek jako broń przed tyranią ideologii i uniemożliwianiem rzetelnej dyskusji.”

Polecam cały ten obszerny tekst pt. [„Najdziwniejsi ludzie świata”](#), aczkolwiek są w nim także tezy kontrowersyjne, z którymi nie tylko można, ale i należy polemizować.

Warto się tutaj zastanowić, jaką rolę społeczną powinni odgrywać racjonałiści, czyli ci wszyscy, którzy tworzą poglądy i opinie oparte na krytycznym i dociekliwym rozumie, w oparciu o dane empiryczne.

Stereotypowo rola ta jest sprowadzana do popularyzowania konsensusów społeczności akademickiej oraz zwalczania tych tez, które w owych konsensusach się nie mieszczą. W ramach tej ostatniej aktywności zwalcza się szarlatanów, którzy tworzą tezy i narracje obliczone na zysk lub jakieś cele polityczne, ale zwalcza się także i tych, którzy forsują tezy niecieszące się statusem „naukowości” czyli poparciem większości.

Teorie uznane potrzebują społecznej popularyzacji. Popularyzatorzy nauki są więc potrzebni. Popularyzacja nauki (przez którą rozumie się nie popularyzację myślenia metodycznego, krytycznego i logicznego, lecz popularyzację konkretnych uznanych teorii naukowych) nie jest jednak szczególnie istotna dla samej nauki, jak i dla społeczeństwa. Podstawowym celem nauki jest bowiem tworzenie narzędzi, które mają działać i dla których działania wiara nie jest potrzebna.

Zwalczanie szarlatanów również jest potrzebne. Mogą bowiem powodować realne szkody społeczne. Zadanie to jednak spoczywać powinno nie na popularyzatorach nauki, którzy przedzierzgają się w „krzyżowców prawdy”, lecz na służbach państwowych, takich jak rzecznik praw konsumentów oraz pacjentów. Jakiś czas temu procesowałem się z szarlatanem, który oskarżył mnie o zniesławienie – polegające na podaniu faktów wprawdzie, fakty te miały być jednak szkodliwe dla jego biznesu. Znalazłem wówczas w internecie szereg anonimowych wpisów na temat jego działalności, które świadczyły o tym, że wielokrotnie była ona zagrożeniem dla zdrowia a nawet życia. Uważam dziś, że tyrady ośmieszające działalność szarlatanów mogą być przeciwnie skuteczne, ponieważ ich skutkiem jest także to, że ośmieszają one tych, którzy z nich korzystają. Gdy więc dana osoba poniesie określoną szkodę, prawie zawsze nic z tym dalej nie robi, ponieważ zdaje sobie sprawę, że w percepcji społecznej (która jak najbardziej może być przywołana przed sądem) jej szkoda będzie miała status „sama sobie winna”. Ułatwia to działalność prawdziwych szarlatanów. Nie poprzez ośmieszanie, lecz poprzez sankcjonowanie konkretnych szkód (co powinno być później nagłaśniane) należy niwelować działalność szarlatanów, która jest przecież niczym innym niż nieco bardziej wyrafinowaną formą oszustwa, penalizowaną przez kodeks karny.

Jeśli z kolei chodzi o trzeci z wymienionych rodzajów działalności społecznej na rzecz nauki, tj. tępienie lub kompromitowanie teorii nieuznawanych, mniejszościowych, marginalnych, to jest to aktywność zupełnie irracjonalna, szkodliwa dla nauki, będąca pokłosiem fundamentalistycznego podejścia do nauki. Racjonalista w pewnym okresie zbyt mocno uległ tego rodzaju tendencji, kiedy nie tylko piętnowano szarlatanów, ale i w imię głosu większości tępieno głosy mniejszościowe. Być może zresztą nawet w zdecydowanej większości trafnie i słusznie. Mimo to, jest to działalność toksyczna, opierająca się na fundamentalistycznym podejściu do tej sfery aktywności ludzkiej, która z istoty swej wolna musi

być od wszelkiego fundamentalizmu. Mimo tego, nigdy pograżyliśmy się w całkowitym dogmatyzmie naukowym, zawsze mieliśmy przynajmniej jedną teorię naukową cieszącą się uznanym konsensusem, wobec której publikowaliśmy głosy mniejszości – tak było wobec teorii globalnego ocieplenia. Nie tyle nawet chodziło o kwestionowanie samego faktu takiego ocieplenia, co polemikę z przyczynami i naturą tego zjawiska, a nade wszystko – z wnioskami, jakie się z owej uznanej teorii wyciąga dla polityki.

Tego rodzaju sceptycyzm ma naturalnie mniejsze znaczenie dla nauk ścisłych i przyrodniczych, znacznie natomiast większe dla nauk społecznych i humanistycznych. Nie dlatego, że podważa się sens i doniosłość tych ostatnich, jak to się zdarza u niektórych nadgorliwych scjentyistów, przeciwnie, uważam, że dla naszego poznania i rzeczywistości znacznie większe znaczenie będą miały właśnie te ostatnie, ponieważ dotyczą najbardziej złożonych form życia – organizmów społecznych. Większy wobec nich sceptycyzm jest dlatego jednak istotny, że dotyczą one materii najbardziej złożonej, której poznanie wciąż jest na o wiele niższym poziomie, aniżeli materii prostszej, takiej jak organizmy osobnicze czy stada zwierząt o niewielkim stopniu świadomości.

Przykładem nadgorliwości może być zwalczany od pewnego czasu mit Imperium Lechitów. W jego tępienie zaangażowały się bardzo różne środowiska – od narodowców, przez mainstreamową prawicę, po liberałó-lewicę, przy czym każdy ma jakiś inny powód tego zaangażowania.

Lewica, która najbardziej obawia się tego mitu, widzi w nim oczywiście załączek faszyzmu. Gdy Polacy dowiedzą się, że byli wielcy wpadną w dumę, a duma prowadzi do nacjonalizmu. Polacy jednak nie potrzebują jakiegoś mitycznego imperium, by być dumnym ze swoich dziejów, w zupełności do tego wystarczy lepsze poznanie dawnej Rzeczypospolitej, która była czymś wyjątkowym zarówno pod względem kulturowym, politycznym, jak i militarnym. Bardzo łatwo można w Polsce zamienić nastroje

martyrologiczne na podejście bardziej konstruktywne – wystarczy częściej zamiast o II wojnie czy zaborach, mówić o Rzeczypospolitej.

Mainstreamowa prawica zwalcza Imperium Lechitów, ponieważ upatruje w nim degradacji dla katolicyzmu, i tak już torpedowanego z różnych stron. Uważają oni, że przyjęcie tezy, że cywilizacja rozpoczęła się w Polsce od chrztu, umacnia znaczenie katolicyzmu. W rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie. Ponieważ teza ta jest absurdalna i coraz trudniejsza w obronie, efekt będzie taki, że oskarżać się będzie katolicyzm o zamazywanie dziejów narodowych. Jest to reakcja identyczna jak ta na wydłużenie dziejów człowieka przez teorię ewolucji. Zamiast pogodzić światopogląd religijny z naukowym i ochrzcić ewolucję, wybrano obronę młodej ziemi i młodej ludzkości. Efekty? Primo: Przyspieszyło to procesy laicyzacji, które zaczęły galopować nie przez teorię ewolucji, jak się czasami głosi, lecz przez jej odrzucenie przez chrześcijaństwo. Secundo: Społeczne i polityczne wnioski z teorii ewolucji oddane zostały środowiskom antychrześcijańskim. Podobny skutek będzie miało negowanie faktu, który w końcu się przebije, o tym, że Polska nie narodziła się w 966, lecz była wynikiem wielowiekowej ewolucji kulturowej. Całkowicie da się to pogodzić z obroną roli Kościoła, lecz faktem jest, że dziś ton tej narracji nadają środowiska antykatolickie. Dodajmy, że są duchowni, którzy nie mają problemu, by nawet z konserwatywnym katolicyzmem godzić [Wielką Lechię](#).

I wreszcie jeśli idzie o narodowców. Stanisław Michalkiewicz stwierdził, że [„Cała ta Wielka Lechia to ubeckie rzygowiny”](#), inaczej mówiąc jest to wrzutka w wojnie informacyjnej, której źródła należy szukać pewnie za naszą wschodnią granicą. Teza ta wydaje mi się nader prawdopodobna. Popularyzatorów Wielkiej Lechii uważam w większości za szarlatanów. Nie sposób poważnie traktować tych, którzy doszukują ukrytych imperiów, a nie potrafią dostrzec wielkości Rzeczypospolitej, która jest

całkiem niezłe udokumentowana. A właśnie charakterystyczną cechą turbolechitów jest negowanie znaczenia łacińskiej Polski. Można tutaj dostrzec moskiewską agendę polityczną w wojnie informacyjnej.

Mimo tego zwalczanie i ośmieszanie tego mitu uważam za jeszcze gorszą toksynę. Ośmiesza bowiem zarazem wszelkie poszukiwania, odkrycia i hipotezy, które podważają ugruntowaną lecz spróchniałą teorię o tym, że w 966 zeszliśmy z drzew. A z drugiej strony oddaje to pole głównie szarlatanom, którzy mogą się kierować celami politycznymi w popularyzacji swoich mitów.

Skutki mogą być takie, jak walka z teorią ewolucji. Wasze ośmieszanie nie sprawi, że da się utrzymać stare narracje, które są niczym innym, jak efektem sprawnej polityki historycznej naszych przodków. Nie bronicie historii, bronicie pewną opowieść, która się rozleci nawet bez udziału polskich historyków, zaczynają w nią uderzać także i odkrycia zagranicznych badaczy. Tak jak z darwinizmu tępionego przez zawodowych moralistów wykluły się miazmaty antymoralnego darwinizmu społecznego, tak dziedzina badania naszych korzeni nie zatrzyma się wcale na roku 966, lecz może się oprzeć na narracji, która de facto odrzuci naszą kulturę.

Uważam, że byłoby to szkodliwe, ponieważ nasza kultura to wytwór bardzo długiej ewolucji kulturowej. Mimo tego, wskutek jałowej walki z wielkolechitami, podejście ewolucyjne do kultury przez wytresowane zastępy antylechitów traktowane jest jako wspieranie narracji o Wielkiej Lechii – tylko dlatego, że idzie dalej niż 966 rok. Chyba jako pierwszy zrekapitułowałem w języku polskim kluczową publikację z magazynu „Science” o odkryciach spod Tollense – i nawet to wpisywano w Wielką Lechię. Hałaśliwe zwalczanie tego konceptu doprowadzi do tego, że wszystkie poważne odkrycia sprzed 966, będą uznawane przez „opinię internetową” za wzmocnienie Wielkiej Lechii, choć koncept ten, który ubiera się w szaty krytyczne, nie ma wiele wspólnego z krytyczną historiografią.

Dodam wreszcie, że tak jak dziś Wielka Lechia zwalczana jest przez wszystkie opcje polityczne, tak jest to szkodliwe także dla wszystkich opcji politycznych.

Dla narodowców: Jeśli Polska została stworzona przez Rzym, oznacza to całkowitą supremację pierwiastka religijnego nad narodowym. Jeśli przed chrztem byliśmy jedynie dzikimi barbarzyńcami, to znaczy, że w cywilizację wprowadzili nas niemieccy duchowni, którzy przynieśli nam etykę z Judei a kulturę z pogańskiego Rzymu, oznacza to, że nie mamy zbyt mocnych podstaw do wiary, że to my możemy nadawać kierunek cywilizacji.

Dla mainstreamowej prawicy: Wyjście z polskimi korzeniami poza łacińskie kroniki nie podmyje podstaw naszej kultury, przeciwnie, umocni je, nie obali kościoła, lecz da mu mocniejszą legitymację kulturową. Katolicyzm to nie tylko dziedzictwo rzymsko-judejskie, ale indo-europejskie. Katolicyzm wyparł starą kulturę przedchrześcijańską, ale jednocześnie bardzo wiele jej wchłonał. Polski katolicyzm zawiera nie tylko dziedzictwo chrześcijańskie, ale i przedchrześcijańskie. W dzisiejszej zsekularyzowanej Europie mogą to być atuty.

Dla lewicy: Lewica zanika w Polsce, ponieważ nie potrafi być polska, z kolonialnej marksistowskiej przedzierzgnęła się w postkolonialną brukselską. Lewica odrodzi się tylko wówczas, gdy zacznie rozumieć polski lud i polską kulturę. Polityka demonizowania polskiej historii jest najlepszą oznaką, że lewica Polski nie rozumie. Możecie dalej kreować awangardową kulturę sarmacką na kulturowy zaścianek, możecie dalej nawijać na uszy turbolechickie strachy na Lachy, ale to droga do nikąd. Im głębiej sięgamy naszymi korzeniami, tym większy widzimy nasz związek z innymi kulturami. Perspektywa ta nie gwarantuje wprawdzie, że będziemy grzecznie godzić się na wszystkie wytyczne z Berlina czy Brukseli, lecz z pewnością skutecznie rozpuszcza ksenofobię i zaściankowość.

Wracając do początku. Racjonalizm jako pewna postawa i formacja intelektualna, by mógł odgrywać istotną rolę społeczną, musi być bardziej kreatywny, otwarty i odważny intelektualnie. Tylko w ten sposób zdoła odróżnić się i wnieść coś ponad zwykły akademizm. Nie tyle powinien być rzecznikiem prawdy, co jej badaczem. Powinien rozwijać nowe horyzonty, formułować nowe hipotezy, poszerzać wyobraźnię.

Racjonalizm wnieść może wiele do zmiany kultury dyskusji w Polsce, która od lat dryfuje ku kompromitowaniu, ośmieszaniu oraz karykaturowaniu przeciwnych czy po prostu nie lubianych poglądów i tez. Mniej sarkazmu i retorycznego efekciarstwa, więcej argumentów i słuchania oponentów – to jest klimat generujący realny a nie pozorowany ruch myśli.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: [Racjonalista.pl](http://Racjonalista.pl)